XVI. Kraków, 15 marca 1913. Nr. 6.

# „BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

**Kwartalnie**: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
**KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83** (dom własny) **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
**Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Więc nie żałujesz pani, żem cię uwiózł od męża?
— O! Wcale nie!... Jedno tylko mam życzenie, bym się jak najprędzej znalazła znowu tam z powrotem!

## Od Administracyi.



Z numerem niniejszym kończymy I-szy kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Do niniejszego numeru dołączamy dla P. T. Prenumeratorów w Galicyi czeki pocztowe celem ułatwienia im nadsyłania przedpłaty.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

| | | |
|---|---|---|
| Półrocznie | Kor. | 4·— |
| Kwartalnie | „ | 2·— |

**W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem** prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

**Biuro G. UNGRA w Warszawie**

**ALEJE JEROZOLIMSKIE 78.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rocznie już wraz z przesyłką pocztową | 5 Rbs. | | |
| Półrocznie „ „ „ „ | 2 „ | 50 kop. | |
| Kwartalnie „ „ „ „ | 1 „ | 25 „ | |

## Uspokoił się.

Pociąg rusza. „Gwałtu! rety!...“
Słychać jakiś głos rozpaczy.
Na ten okrzyk powstał popłoch:
„Co się stało? Co to znaczy?!“

Krzyk ten wydał mąż, co nagle
Stracił z oczu połowicę.
Trudno, darmo!.. Pociąg rusza —
*„Fertig! gotów! Krzeszowice!“*

— To nie wsiadła razem z panem? —
Pyta ktoś w współczucia tonie.
— Do *coupé* drugiego weszła,
Miejsca brak był w tym wagonie!

— Sama była? — Nie przeciwnie! —
Odrzekł mąż z westchnieniem szczerem,
— Weszła razem z swym kuzynem,
Takim młodym oficerem!

Znów ktoś drugi uspokaja:
— Oni miejsca nie znaleźli!
I zostali!... Pan się nie bój,
Bo wojskowi, ludzie nie źli!...

— Wszakżeż to ostatni pociąg! —
Woła z miną zrozpaczoną.
— Wielkie rzeczy! — ktoś odpowie,
— Jutro wróci kuzyn z żoną!

— Tak! tak! ale gdzie spać będą?!
Pyta mąż ku „frajdzie“ wielu,
— Są hotele w Krzeszowicach,
Pewnie pójdą do hotelu!

— Ach! jest hotel? - rzekł spokojniej
Mąż, co stracił połowicę,
A nie wiedział, że tymczasem
*„Fertig! gotów! Krzeszowice!...“*

*Chat-Noir.*

### Grzeczny konduktor.

— Proszę siadać! Pociąg odchodzi za minutę...

— Zaraz, panie konduktorze! Tylko ucałuję swą przyjaciółkę!

— Niech się pani nie fatyguje... Ja ją mogę wyręczyć w drodze!

## Ogłoszenia.

Klozet pokojowy z powodu zmiany stosunków familijnych do sprzedania.

———

Z powodu rozszerzającej się coraz bardziej epidemii wścieklizny przypomina magistrat P. T. posiadaczom psów obowiązek noszenia kagańców. Oporni pociągani będą do odpowiedzialności.

———

Piękna i wygodna stajnia do wynajęcia, ulica Grodzka, drugie piętro od frontu.

———

Ożenię się z panną, która mi pomoże do pozbycia się pierwszej żony i teściowej.

———

Dystyngowana panna, była artystka dramatyczna, poszukuje małżonka. Może być wdowiec, ale bezdzietny, bo dzieci już są.

———

Lokaj do wszystkiego poszukuje posady. Na żądanie może się ożenić.

———

Zatkanie klozetów angielskich załatwia się tanio i pod gwarancyą.

———

Kasyerka o miłej powierzchowności poszukuje posady w lepszym handlu, lub przy rodzinie, gdzie niema żony, ani dzieci.

———

Kucharka, która umie gotować, poszukiwana.

———

Duży, cnotliwy pies do odstąpienia. Może się znajdować nawet w domu, gdzie są panny.

———

Rodzina prawie bezdzietna poszukuje mieszkania.

———

Nasz proszek na owady jest bezwonny i wolny od trucizny, dlatego też jest nieszkodliwym dla ludzi i zwierząt.

### Z zadania panny Stasi.

W szkole żeńskiej zadano panienkom do obrobienia temat następujący: „Opisać wschód słońca“.

Panna Stasia wywiązała się z tego w ten sposób:

Gdy rano wstaję z łóżka, wtedy przedstawia się oczom ludzkim przecudny widok!...

# Niewierny Tomasz.

(Humoreska).

Powszechnie wszystkim wiadomo, że rodzaj męski jest ogromnie niedowierzający i nie da się zbyć byle czem, ale o wszystkiem chce się przekonać koniecznie naocznie, albo nawet i namacalnie.

A początek tej niewierności sięga bardzo dawnych, bo aż biblijnych czasów!

* * *

W lipcu ubiegłego roku, idąc za przykładem wielu Krakowian, którzy przyszli do przekonania, że szkodzi im duszne powietrze, zawierające według obliczeń miejskiego urzędu statystycznego w jednym centymetrze sześćściennym ponad pięć milionów różnego rodzaju bakcyli, pożyczyłem od pana Jojny, mego politycznego przyjaciela, kilkaset koron i wybrałem się nad Bałtyk.

Chciałem się przekonać naocznie, jak wygląda dawne polskie morze, o którem dziś cesarz Wilhelm powiada, że jest, było i będzie niemieckiem i doszedłem do rezultatu, że wodę ma rzeczywiście słoną, bałwany większe nawet, niż spotkać można w Krakowie, a to, co opowiadano ongiś o bursztynie, wyrzucanym przez fale, to ordynarna blaga. Dziś nawet morze zmądrzało i nic nie chce dawać zadarmo.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że w Sobotach zastałem pół Krakowa, naturalnie tego, który stać na wyjazd za granicę. Ponieważ jednak były to przeważnie leciwe już mężatki w towarzystwie swych tyranów domowych i stare panny, do których już od urodzenia nie mam najmniejszego nabożeństwa, trzymałem się zdala od rodaków, starając się natomiast przekonać urodziwe a pulchne Niemeczki, iż Polacy to przecież naród cywilizowany, umiejący się znaleźć nawet w damskiem towarzystwie.

Okoliczności zmieniły się dopiero wówczas, gdy na willegiaturę zjechała nad Bałtyk młoda wdówka, pani Jadwiga, o której wiedzieliśmy tyle, że przed rokiem pochowała w Warszawie męża i została jedyną spadkobierczynią jego kolosalnej fortuny.

Pani Jadwiga mogła liczyć lat najwyżej dwadzieścia cztery... powiedzmy pięć... była wspaniale rozwiniętą blondynką o nad wyraz regularnych rysach i wrodzonym wdzięku, nic też dziwnego, że stała się punktem środkowym, około którego zaczęli się kręcić wszyscy męscy członkowie kolonii polskiej od lat dwudziestu począwszy, a na sześćdziesięciu skończywszy.

Pojawienie się tej urodziwej niewiasty wprawiło natomiast płeć, tak zwaną piękną, w jakiś dziwny rodzaj zdenerwowania, który tem sobie tłumaczono, iż jedne z nich obawiały się o swych mężów, drugie, w świętym stanie panieńskim dotychczas żyjące, zazdrościły jej wdzięków, których im matka przyroda poskąpiła.

Pani Jadwiga trzymała się jakoś na osobności, nie udzielała się prawie nigdzie, a na krok od niej nie odstępowała dama do towarzystwa, która wyglądem przypominała ś. p. wawelskiego smoka i mogła przestraszyć — gdyby ją tak w nocy ktoś napotkał na ustroniu — i największego śmiałka.

Hotel, w którym mieszkała, od świtu do nocy obiężony był przez złotą i pozłacaną młodzież, (nie brakło i żonatych, ślących pod jej adresem gorące westchnienia...), niestety, ona była nieczułą, gdyż, jak opowiadano sobie na ucho, chce dochować wiary jakiemuś rosyjskiemu księciu, z którym była zaręczoną.

Wiadomość ta, podawana z ust do ust w tajemnicy, obiegła całe Soboty, a przyjętą została przez rodzaj męski z niedowierzaniem, przez żeński z pogardliwym uśmiechem.

— Komedyantka! — mówiła panna Flora do swych przyjaciółek Minci i Stefci podczas popołudniowej kawci, przy której najwygodniej obrabiać swych bliźnich. — Chce pozostać wierną księciu?... To oszustwo najwyklejsze!

A przecież i ona i jej przyjaciółki zazdrościły jej urody i wiele dałyby za to, gdyby mogły znaleźć się w jej położeniu...

Pomiędzy mężczyznami, którzy zostawali pod działaniem uroku, jaki wokół siała pani Jadwiga, jedno z najpoczestniejszych miejsc zajmował dorodny młodzian, pan Władysław.

Ten znów, usłyszawszy o owym księciu, postanowił dopóty nie spocząć, póki mu nie zdmuchnie z przed nosa uroczej wdówki.

Ba!... Łatwo to powiedzieć, trudniej wykonać... A jednak pan Władysław nie zwątpił w swe zdolności w tym kierunku i szczęśliwą gwiazdę, pod którą przyszedł na świat...

### Nieprzyjaciel kobiet.

— Cóż to takiego, mój Stasiu? Narzeka twoja nauczycielka, że w ostatnich czasach ogromnie się opuściłeś! Każde zadanie pełne błędów!... Dlaczego to?

— Bo ona, proszę mamy, całuje mnie, ile razy zrobię zadanie bez błędu...

### Zawiadomienie leśniczego o śmierci żony.

Zawiadamiam, że mi żona,
Dziś na polowaniu zrana,
Zgasła nagle i umarła,
Na wzrok krótki mego pana.

We dwie godzin ani zipła,
I dech uszedł babie z szyi,
Bo pan baron ją zastrzelił
Poniż krzyżów, bez racyi!...

Bo pan baron niedowidzi —
Myślał: zając pośród pyłu,
Babie zresztą wszystko jedno,
Czy to z przodu, czy to z tyłu.

Zmarła, której się rzecz taka
Nie trafiła dotąd w życiu,
Pozostawia męża — w smutku,
Córkę natomiast — w powiciu.

Córka ma już lat szesnaście,
A poświadczy wiele osób,
Że potrafi, tak jak matka,
Być przydatną na ten sposób!...

*Chat-Noir.*

### Po zgromadzeniu.

Kandydat na posła powraca do domu po zgromadzeniu przedwyborczem, na którem wygłosił płomienną mowę, co on to zrobi, jeśli naród obdarzy go zaufaniem...

Żona przyjmuje go z otwartemi rękami i pyta ciekawie o wynik...

— Doskonale poszło — odpowiada z uśmiechem. — Ludzi było masa!... Co najmniej skierowanych było na mnie trzy tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć oczu...

— Trzy tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć? — powtarza żona. — Tego nie rozumiem!

— Tak! W pierwszym zaraz szeregu słuchaczy zauważyłem jednego, który był ślepy na jedno oko!...



### Podsłuchana rozmowa.

— Wie pani, jakkolwiek zazdroszczę mężowi, przecież, będąc na jego miejscu, miałbym jedno życzenie...

— Tak? A jakie, jeśli wolno wiedzieć?

— By być młodszym bodaj o dwadzieścia lat!

### Bocian prorokiem.

Zdziwi się może ktoś, przeczytawszy te słowa, przyzna nam jednak racyę, jeśli przeglądnie rocznik „Bociana“ z przed lat sześciu. Znajdzie tam, akurat w marcu, wierszyk p. t. „Dyalog z panem Miarodajnym“. Brzmi on, jak następuje:

— No, cóż słychać z kanałami?
— Głupi, kto w nie dzisiaj wierzy!
— A cóż z regulacyą Wisły?
— Z lat dwadzieścia się odleży!
— A z Rudawą?... — Nie wierz bajkom...
— A czy dworzec będzie nowy?
— Aha, na świętego Jura!
— Skąd pessymizm tak jałowy?
Czyżbyś sądził, że z obietnic
Nic nie będzie?... — Mówiąc ściśle,
Tylko jedna z nich się spełni!
— Która?... — Trzeci most na Wiśle!
— Jakto?... Czyżby najpilniejsza
To potrzeba była chwili?
— Nie! Lecz widzisz, w tamtej stronie
Rajcy grunta pokupili!...

A co, czy „Bocian“ nie miał wówczas racyi?...

### U lekarza.

— Panie doktorze, nie znajduje pan nic w mem sercu?

— Nie, panno Zosiu! Boję się jednak, czy niema czegoś *pod sercem...*

### U trafikanta.

*Facet:* Przychodzę prosić o rękę pańskiej córki!

*Trafikant:* Proszę bardzo! A którą życzy pan sobie?... Tę *odleżałą, średnio silną*, czy też tą *świeżo sprowadzoną* z pensyi?...

### Między damami z półświatka.

— Ej, Zośka, flirtujesz ciągle, ale jakoś nie wychodzisz za mąż!

— A cóż ja temu winna! Ja, moja droga, robię wszystko, aby pokazać mym wielbicielom, że mam to w porządku, co ich może uszczęśliwić!

### Cud.

Stary Ignacy Cud ożenił się z młodą dziewczyną, która do roku powiła mu tęgiego i zdrowego syna...

— To naprawdę cud! — odzywa się ktoś ze znajomych.

— Dlaczego cud? — odpowiada na to jeden dowcipniś. — Że dostała chłopca, to nie żaden cud! Ale, jeśli to jest rzeczywiście Cud, to można mówić o cudzie, a jeśli zaś nie Cud, to niema żadnego cudu!...

---

Próbował raz przysiąść się do stołu, przy którym wraz z swą towarzyszką jadła obiad, za to zuchwalstwo obrzuciła go takim wzrokiem, aż ciarki go przeszły, stara panna natomiast spojrzała nań tak czule, jak bazyliszek, którego papuga uchwyciła dziobem za ogon.

I kilka innych sposobności spełzło na niczem, pan Władysław zaczynał się już irytować i wmawiać w siebie i otoczenie, że on przecież musi postawić na swojem!...

I miał racyę, twierdząc tak, szczęście bowiem, było bliżej niego, niż się nawet spodziewał!

* * *

Już około godziny dziesiątej rano panował na wybrzeżu ruch kolosalny. Kuracyusze przechadzali się najchętniej w bliskości miejsca, przeznaczonego na kąpiel dla dam i przy tej sposobności robili różne uwagi pod ich adresem.

Nagle, jakby pod wpływem iskry elektrycznej, oczy wszystkich zwróciły się w jedną stronę... Pani Jadwiga opuściła swą łazienkę i skierowała się ku morzu.

Otuloną była w płaszcz kąpielowy, zdala złociły się jej rozpuszczone włosy, spadające w bujnych puklach na ramiona.

Nie przesadzę — gdyż i ja byłem między patrzącymi wraz z panem Władysławem — jeśli powiem, że na widok cudnego zjawiska zapanowało na wybrzeżu ogólne milczenie, każdy zamieniał się po prostu w wzrok, którym chciał pożreć nimfę. Podziw doszedł zaś do punktu kulminacyjnego, gdy, stanąwszy tuż nad wodą, zrzuciła okrycie i tylko w kostyumie kąpielowym okazała się oczom patrzących.

Wspaniała jej postać otuloną była czarnym jedwabiem, nie wyłączając ramion i nóg, tylko jasna głowa odbijała z daleka. Rzekłbyś, że na wybrzeżu morskim znalazła się jakaś czarna statua o klasycznych kształtach...

Cudowne zjawisko nie trwało długo, pani Jadwiga zanurzyła się szybko i wkrótce potem znalazła się znów zwinnym ruchem na brzegu.

— Coś wspaniałego! — zauważyłem, trącając w bok pana Władysława. — Czy widzisz, co za wspaniałe ramiona, a pierś jaka cudna?...

On jednak nie mówił nic, patrzył tylko, po chwili zaś odezwał się:

— E... Kto wie, co tam tkwi w tym trykocie?... Gdyby to była piękność klasyczna, nie kryłaby swych wdzięków... Ja ci powiadam, że ona musi mieć albo jaką plamę wątrobianą lub inny jakowyś znak!

Przyznałem mu racyę, zgodzili się na to i inni znajomi, a już prawdziwą wodą na młyn było to dla zazdrosnych pań, które po prostu gubiły się w przypuszczeniach, co też to jest za piętno.

Gdy pani Jadwiga przechodziła koło nas, pan Władysław odezwał się półgłosem, ale tak, że mogła słowa jego łatwo usłyszeć:

— Jestem przekonany, że ma plamę wątrobianą na nodze!...

A ona spojrzała nań z politowaniem i odeszła w swoją stronę, jeszcze dumniejsza i pewniejsza siebie, niż zazwyczaj.

Cały wieczór nie mówiono o niczem, tylko o owym defekcie biednej kobiety. Wszystkie przedstawicielki płci pięknej, które dotąd byłyby ją utopiły w łyżce wody, zaczęły się nawet litować nad jej losem, bo jakżeby mógł rozkochać się bogaty książę w kobiecie, która ma plamę wątrobianą na nodze!...

I jeśli przypadkiem zdarzyło się, że w towarzystwie znalazł się ktoś obcy, który unosił się nad wdziękami pięknej Jadwigi, słyszał z ust czcigodnych niewiast:

— Piękna, to prawda, ma jednak obrzydliwą plamę wątrobianą na nodze!

— Niemożliwe!...

— Tak jest! Zarząd kąpielowy zażądał wyraźnie, by używała czarnego trykotu!...

* * *

Następnego dnia o tej samej porze zebrało się na wybrzeżu jeszcze więcej ludzi, niż wczoraj, między nimi ja i pan Władysław. Wybraliśmy sobie takie miejsce, iż musiała przejść koło nas, stąd mogliśmy także obserwować dokładnie punkt, w którym używała kąpieli...

Gdy zjawiła się na wybrzeżu i zrzuciła okrycie, z ust patrzących wydarł się okrzyk podziwu...

Czarny trykot pozostał w górnych swych częściach nienaruszony, w dolnych natomiast odkrywał jej przecudowne, jakby z marmuru rzeźbione nogi, jakichby się i Wenus nie powstydziła.

— Więc ta plama nie jest na nodze! — zauważyłem.

### Pierwsza myśl.

*Panna Stasia:* Jadę do Bułgaryi!

*Pan Jan:* Teraz, gdy prawie cała młodzież legła na placu boju?... I nie szkoda się fatygować?...

### Aha!

— Pani ma w sobie coś wojskowego, panno Lolu. Czy ojciec pani był oficerem?

— Nie! Tylko kuzynek mamy służył przy ułanach!

## Szewc Kryspin Smoła nie chce płacić za maszynę.

Świetna Firmo A. Singera!
Firma wcale nie ma *względu*,
Kiedy za maszynę szewską
Chce zaskarżyć mnie do sądu.

Jużbym wolał to odsiedzieć,
Państwo grosza nie odbiorą,
To jest tak: pieniędzy nie mam,
Tylko dzieci dziewięcioro!

Ja nie chciałem — rozumie się,
Jak mi własna dusza miła!...
Żona mówi: zrób na raty!
No i tak mnie namówiła!...

A więc to się nic nie zmieni,
Choć o raty firma woła,
Chyba żebym to odsiedział!...
Z poważaniem — Kryspin Smoła.

*Chat-Noir.*

### Podobieństwo.

— Prawda, że mój brat jest do mnie zupełnie podobny?

— Tak jest! Szczególniej jego nogi! Jakby pani kto wyciął z twarzy!

### Niepoprawny.

— Nie panie, tak być nie może! Abyś pan wiedział, że wszystko to powtórzę co do słowa mojej mamie!

— Eh... nie potrzeba, koteczku!... Ja jej to już powiedziałem wszystko... prawda, że przed laty trzydziestu... i wierz mi, nie gniewała się wcale!

### Z krakowskiego bruku.

(Dyalog przechodnia z małym andrusem)

— Czego płaczesz chłopczyku?

— Ach... straciłem centa!

— Co, straciłeś centa biedaku?... Nie płacz, masz tu pięć centów... Ale powiedz mi, gdzie go zgubiłeś!...

— Ja go, proszę pana, nie zgubiłem! Ja się założyłem z Ferdkiem o centa, że pan musi stąpić na tę zapałkę, która leży na trotoarze, a tymczasem ją pan ominął i ja przegrałem...

### I tak się zdarza.

W jednej z krakowskich restauracyi zamówił sobie gość bifsztyk z jajkiem, ale dobrze wysmażony.

Przyniesiono mu jakąś podeszwę twardą. Gdy ją chciał rozkroić, nóż pękł na dwie części.

Woła więc gospodarza, opowiada mu, co się stało, a ten, nie tracąc fantazyi, rzecze:

— Nie ma pan dobrodziej pojęcia, jak ja się oszukałem na tych nożach... A kupiłem je, jako prawdziwą stal!...

### Z życia.

— Ofiaruję pani miejsce w mem sercu!

— Daj pan spokój... To nie serce, to szpital!

— W takim razie służę pani w nim łóżkiem...

### Z wolnej sceny.

— Jutro mam próbę w teatrze... przygotuj mi kostyum!

— A który, proszę pani?

— Majtki z różowemi wstążkami!...

### Także zaręczyny.

— Panie Taubeles, podobno Jojne zaręczył się z pańską córką... Gratuluję!...

— Nie... Jeszcze nie całkiem! Rozchodzi się już tylko o tysiąc koron!

### Z lekarskiej ordynacyi.

(Dyalog w gabinecie lekarza)

— Tak! Cierpienie pańskie jest trochę zastarzałe... Pan musiał się już na to leczyć?...

— Naturalnie! Od sześciu miesięcy chodzę codziennie do lekarza...

— A do którego?

— Do doktora Fuszerskiego, panie profesorze...

— Fuszerski?... Znam, znam! Doskonale gra w taroka!...

### Po powrocie na wieś.

— A któż cię, moja Maryś unieszczęśliwił w mieście?

— Ba, żebym ja to wiedziała, moja matuś!

## Soirè u państwa Knoblauch.

Państwo Knoblauch, ci rozumią
Piękne sztuki, proszę pana!...
Deklamacye i szpiwanie
I sonetę z fortepiana.

W szabas wieczór u Knoblauchów
Artystyczna jest herbatka,
Józo (synek) gra na „czele",
A z „Żydówki" szpiewa matka.

Tylko tatę — niemożebny,
(Ordynarny żyd wogóle),
Wszyscy myślą, że kot zrobił,
A to on (bo jadł cebulę).

W zeszły szabas deklamował
Izak — córki narzeczony — —
A ten tatę na fotelu
Robił takie dziwne tony.

A ten wierszyk tak się kończył,
(Wiersz, uf mane munes! — goje!)
„Wiele dziewcząt jest w miasteczku,
Lecz ta jedna — nie jest moje!..."

Ach! ten tatę z tą cebulą!
Znowu *buło!* niech kto *powi*,
I w natchnieniu najpiękniejszem
On pomylił Izakowi!...

Izak zgłupiał, gdy usłyszał,
Że znów tacie w brzuchu warczy,
„Wiele dziewcząt jest w miasteczku,
Lecz ta jedna — ta wistarczy!..."

*Chat-Noir*

### Między artystami.

— Co ja słyszę, pan zaręczony?

— Tak łaskawco!

— A cóż, przyszła żona szykowna, ładna?

— Alboż ja wiem?! Przyznam się, że mnie się wcale nie podoba!

---

— A czy ja twierdziłem, że ona musi być na nodze? — odparł Władysław. — Ja mówiłem ogólnie, że musi gdzieś być... i basta!

— Więc może na ramieniu?...

— Być może!...

I znów opinia publiczna zaczęła się zajmować plamą wątrobianą na ramieniu i to tak głośno, że pani Jadwiga, wracając z kąpieli, musiała to dosłyszeć i to z ust pana Władysława...

Poruszyła sie niecierpliwie, zmarszczyła czoło, nie rzekła jednak ani słowa.

Nazajutrz powtórzyło się to samo widowisko z tą jednak różnicą, że ciekawych było daleko więcej, niż wczoraj i onegdaj.

Pani Jadwiga przybyła w czarnym trykocie, który prócz nóg odsłaniał i jakby utoczone ramiona, na których plamy ani śladu!...

Mężczyźni, a z nimi i pan Władysław, pobaranieli, gdy jednak przechodziła koło nas, przyjaciel mój wyrzekł półgłosem:

— W takim razie ta plama jest na szyi!

Następstwem tego powiedzenia było, ze pani Jadwiga ukazała się nazajutrz w kostyumie, wyciętym głęboko na szyi z przodu i z tyłu. Plamy nie było ani śladu, pan Władysław patrzył jednak niedowierzająco i nie chciał się dać przekonać. Twierdził, że plama przecież istnieje!...

— Ba... ale gdzie?

Walka, ta trwała jeszcze dni kilka, jedni robili najrozmaitsze przypuszczenia, inni je zbijali, pani Jadwiga, najdokładniej o tem poinformowana, ukazywała się codziennie w kostyumie o kilka centimetrów krótszym, lub głębiej wyciętym... A plamy, jak nie było, tak nie było!

— Aha! Teraz jestem w domu — zauważył pan Władysław. — Już wiem, gdzie jest ta plama! Ona jest w tem miejscu, którego my nigdy nie zobaczymy, gdyż piękna pani chce pozostać wierną swemu kśięciu!...

— Ejże!... A może jesteś w błędzie — rzekł jeden ze słuchaczy.

— Nie! Ja się nie mylę — odpowiedział. — Twierdzę stanowczo, że plama egzystuje, a zmienię swe zdanie chyba wtedy, gdy się o tem przekonam na własne oczy!...

Koniec końców pani Jadwiga i jej plama stały się tematem rozmów wszystkich gości kąpielowych, biedna bohaterka spotykała się na każdym kroku ze złośliwemi spojrzeniami i czuła, że to tak prędko się nie skończy.

Chciała wyjechać, niestety, sprzeciwił się temu jej lekarz domowy, twierdząc, że przerwanie kuracyi mogłoby jej zdrowiu poważnie zaszkodzić.

Najbardziej irytowało ją, że kilkanaście razy dziennie spotykała tego nieznośnego Władysława, którego uważała za sprawcę całej tej, tak dla niej nieprzyjemnej, afery.

Trzeba temu za wszelką cenę kres położyć!

Pewnego pięknego poranku spotkała pani Jadwiga swego prześladowcę na deptaku i spojrzała nań piorunującym wzrokiem. Najmniejszego to jednak nie zrobiło na nim wrażenia, spokojnie palił dalej cygaro, widocznie pewny siebie...

Teraz dopiero zauważyła, że to bardzo przystojny i elegancki młodzieniec i jakiś plan dojrzał widocznie w jej głowie, zawróciła bowiem nagle i skierowała się do swego mieszkania...

Gdy pan Władysław bezpośrednio po obiedzie, jak zwykle to czynił, znalazł się w swym kawalerskim apartamencie, oddano mu wonny bilecik, następującej treści:

„Mój Panie!

Ponieważ ośmielasz się pan twierdzić ciągle, że istnieje plama wątrobiana i to na takiem miejscu, iż publicznie nie mogę Pana przekonać, że to mniemanie jest oszczerstwem, oczekuję Go dziś wieczorem u siebie. Dostarczę dowodów, że byłeś w błędzie.

Jadwiga X..."



## List pana Kajetana
### z usprawiedliwieniem swej przyjaciółki Maryanny.

Jaśnię *Wielmożna* Pani!
Z czcią w mem sercu nieustanną
Piszę *wskroś* niemoralności,
Co zrobiła się z Maryanną.

Spowiadam się, jak przed matką,
W położeniu bardzo miłem,
Żę ja, niby narzeczony,
Z Maryanną razem byłem!

Więc, że honor jej zrobiłem,
No to ona nic nię winna,
Tylko, że ta małpa jakaś,
Pani spytać się powinna.

Wyszła więc *przez* pozwolenia,
Z fryzowaną pięknię głową,
I w pończochach Jaśnię Pani,
Alę to już przypadkowo.

Rozumię się, żę dziewczyna
Lubi ubrać się bogato,
Alę, żę tam była dziura,
To już ja nię winien za to.

Uczyniła to niewinnię,
No, bo jest przygłupia trochy,
Alę ona się poprawi,
Poceruję też pończochy.

Proszę w mojej intencyi,
Niech jej pani nię wytrąca,
Bo ma sercę bardzo dobre,
Jak ją znam już od miesiąca.

Co się zaś tych pończoch tyczy,
Którem wtedy widział na niej,
To podobno — jak powiada,
Są to jeszczę ślubnę pani.

Bardzo dobrzę się złożyło
Powiem prawdę, tak, jak lubię,
Żę i ona w tych pończochach — —
Jest już dzisiaj, jak po ślubię!

Więc najlepiej się pogódźcie,
Proszę Wielemożnej Pani,
Nię — to pójdzię od pierwszego,
Bo ja mam już miejscę dla niej!

Pójdzię, nię za pokojówkę,
Lecz postaram się w tym względzię,
Gdy mi wierną pozostanie,
To i mamką kiedyś będzię!...

*Chat-Noir.*

### Jedyne wyjście.

Pan Kohn, co się zresztą dość często zdarza, miał syna, a ten (i to także bywa) poświęcił się adwokaturze i pracował jako koncypient w kancelaryi adwokata dra Guldenmachera.

Młody Kohn miał jednak wielkopańskie nawyczki. Utrzymywał on stosunki z artystkami i to kosztowało go wiele, stary Kohn drapał się w głowę, ale dawał, bo miał z czego.

Ale i jemu sprzykrzyło się wreszcie, pewnego pięknego poranku zaprosił więc syna do swego biura i tam odbył z nim dłuższą konferencyę, w której wytknął mu całą niewłaściwość jego postępowania.

Rezultat był tego rodzaju, że w godzinę później młody Kohn przyprowadził do swej przyjaciółki, panny Rózi, starszego pana i rzekł do niej te słowa:

— Pozwolisz moja droga, że przedstawię ci pana, który już dawno chciał cię poznać... Panna Rózia... mój papa!...




Nimacie państwo ani pojęcia, jak ten czas leci! Akurat dziś mija rok, jak się ostatni raz kąpałem!...

⊙ ⊙

Opór kubity wobec mężczyzny nie potrzebuje wypływać z jej cnoty, może być także rezultatem dotychczasowego doświadczenia.

⊙ ⊙

Miłość, to nie interes! Dziś do interesów nie chcą przyjmować początkujących, a w miłości początkujące są właśnie najbardziej poszukiwane.

⊙ ⊙

Komu Pan Bóg da dzeczy, temu daje i na nie. Od czegóż zresztą sąd i proces o alimentacye?

⊙ ⊙

W Żywcu to są takie z przeproszeniem pańskiej godności antisemitniki, że, gdy niedawno ogłoszono plakatami wybór rabina, ktoś ponalepiał na ogłoszeniach kartki: Nie wybierajcie żyda! — A tu powiadają, że my mamy równouprawnienie w Galicyi.

⊙ ⊙

Pierszczonek ślubny nazywają niektórzy pętami, a on jest tylko obręczą, która nie pozwala się rozlecieć beczce ślubnej.

⊙ ⊙

Próżniactwo w małżeństwie jest początkiem przyjaciela domu.

⊙ ⊙

Kuždej ładnej panience łatwiej sobie znaleźć dziesięciu mężów, niż jednego.

⊙ ⊙

Zła żona, to zepsuty zegar. Bije, kiedy nie potrzeba.

⊙ ⊙

Uderz mocno w stół, a spuchnie ciebi pięść.

⊙ ⊙

Jak si postawi jeden numer to jest ekstrakt, jak trzy, to terno! Ale ja terno już nie potrafię!

⊙ ⊙

Gdy si kobietom opowiada tłuste anegdotki, to une lubią przez palce słuchać.

⊙ ⊙

Jeśli si chcesz rozwieść ze żoną, to sędzia wzywa cię trzy razy i pyta si, czyś si nie rozmyślił. A gdy si chcesz żenić, to sąd tem si interesuje tyle, co zeszłorocznym śniegiem! I gdzie tu sprawiedliwoszcz?

### Ostrożna.

— Nie ma pani starszej siostry, panno Helciu?

— Mam... ale niech się pan nie obawia, ona dostanie zupełnie tyle posagu, co i ja!

### Z dziennika podlotka.

*Sobota:* Zdecydowaliśmy się z Franiem odebrać sobie życie z powodu, że nie możemy się pobrać, bo on jeszcze nie skończył gimnazyum.

*Niedziela:* Wybraliśmy samobójstwo podwójne wystrzałem z rewolweru.

*Poniedziałek:* Odłożyliśmy samobójstwo na jutro, gdyż Franio nie ma drobnych na zakupno rewolwera, a nikt mu nie chce pożyczyć.

*Wtorek:* Zmieniliśmy postanowienie, jutro się topimy. Choć zimna woda, niech świat wie, że się kochamy.

*Środa:* Więc to już dziś!... Muszę jeszcze wdziać czystą bieliznę i majtki z koronkami, bo przed utopieniem będę się musiała przecież rozebrać.

*Czwartek:* Przygotowaliśmy pożegnalne listy, lecz brakło nam drobnych na marki. Wstrzymamy się do jutra rana, aby wszystko mogło być w wieczornych pismach.

*Piątek:* Nic z samobójstwa!... Mama zamknęła bieliznę w szafie...

### Dobra rada.

Pani Klocia raz, nad ranem,
Nieubrana, u zwierciadła,
Co wisiało nad tapczanem,
Gdy usiadła,

Wnet zajęła się swą buzią!
Upiększała ją dość długo,
Wyręczając się wciąż Rózią,
Swoją sługą.

Ale praca szła nieskładnie.
Humor Kloci, psuł się stale.
Tak jest źle — tak znów nieładnie.
A więc... żale!

— Nie!! Te lustra straszne sprzęty!
— Po cóż wszystkie zdobią kąty!?
— Czwarty krzyżyk mam zaczęty, -
(Miała piąty!)

— A wyglądam — gdy w zwierciadła
— Patrzę stronę — Boże miły!
— Jakbym jutro się już kładła
— Do mogiły!

„Sypie" Klocia głośne żale —
Mąż jej, zacny pan Walenty,
W chwilach takich bywał stale
Czemś zajęty!

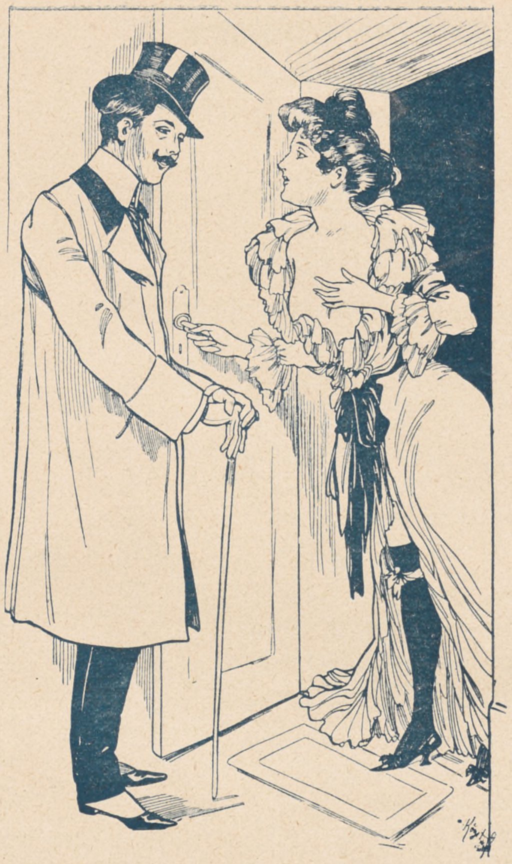
Nie odważył się mężysko
Nawet z ust wydobyć pary,
Kiedy żony swej był blizko —
Bał się stary!

Ale teraz, gdy od żony
Był przypadkiem, przez jadalnię,
Więc bezpiecznie oddalony,
Rzekł jowialnie:

— Gdy chcesz usiąść przed zwierciadło,
Które jest ci tak niemiłem,
By lat twoich nie odgadło,
Siądź doń... tyłem!! —



— Dobrze, że wzięłam bilet do przesiadania! Jeśli Karol nie przyjdzie za pięć minut, pojadę do Władka!...

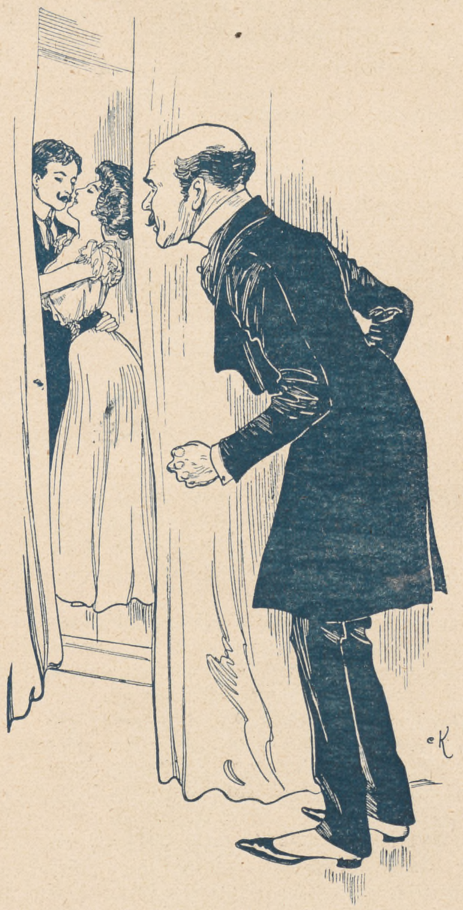


— Pan zarządca w sprawie czynszu za mieszkanie?... Bardzo mi żal, ale obecnie nie rozporządzam gotówką... Co najwyżej mogłabym służyć zaliczką, jeśli pan sobie życzy.



— Jakąż pensyę brała Marysia na poprzedniej służbie?

— Pensya, proszę pana, była mała, co prawda, ale odbiłam sobie to na alimentach!



— Oho! Widzę, że mój buchalter z całą sumiennością wykonuje prokurę, którą mu dałem!



— Czy słyszałeś, umarł nasz domowy lekarz!

— Dobrze mu tak! Kto pod innymi dołki kopie, sam w nie wpada...



— Niech pan Józef jutro nie przychodzi, bo mamy wielkie pranie!

— Aha! Więc panienka jest taka zajęta!

— Nie! Ale jutro gotuje sama pani...



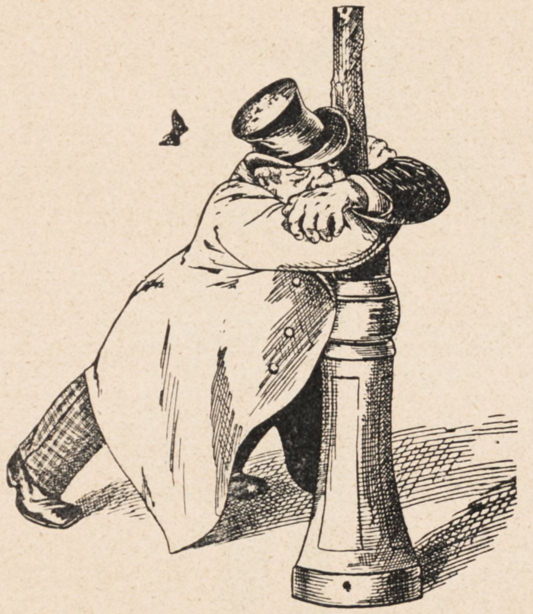
— Dlaczego wybrałaś się na redutę w kostyumie „pięknej Heleny“?

— Bo mój mąż tak przypomina Menelausa!...



— Wyobraź sobie, powiadają w mieście, że ja jestem twym zdeklarowanym wielbicielem!

— W takim razie ciesz się pan, iż ludzie mają takie dobre wyobrażenie o twych stosunkach.



# Ferdek Eleuteryk.

Ano, dzienki Panu Bogu mamy już świnta Wielganocne za pasem, wienc kużdy obywatel rozszyrzonygo Krakowa nie myśli o wojnie, Turkach, Serbach i Bułgarach, ale o jajach, szynkach, kiełbasach i jenszych delikatesach, bez których sie w tym czasie nikt nie obeńdzie. Nawet moja Mańka wycyganiła od swojej ciotki tłustygo jednoroczniaka z zakrenconym z tyłu ogonkiem, własnygo karminio.

To ci bedzie żyra na grande, oby ino tronkowości nie brakło!

Skróś tygo pojechoł pon Leo do ministra i peda doń:

— Słuchoj stary, idom świnta, trza wojnie dać spokój!

Minister odpowiedzioł: Klawo!... i zaroz szmaciorze zaczeni grypsać o demobilizacyi, a ozerwisty sie cieszom, że kużdy poknaje na świncone jajko do chałupy.

Z tygo powodu ogromno frajda panuje miendzy brzanami, przygotowujoncemi sie na przyjincie swych najdroższyjszych.

Jo tam niewiele z tygo jezdem sobie robioncy, choć, prowde jeśli mom rzeknonć, wole pokój, niż wojne, bo może przecie teroz udo sie człekowi zabezpieczyć swojom starość, zbliżajoncom sie wielgiemi krokami.

Dotond, gdzieś sie zwróciuł, kużdy ci odpowiadoł, że bardzo przeprosz0, ale teroz wojna, trza sie wienc poźnij zgłosić.

Naprzód myślołem sobie, że może udo sie chycić jakom koncesyjom na wyszynk tronkowości, naturalnie z damskom obsługom, ale z tygo były nici. Pedziano mi w majestrocie, że nimom waronków, bo po pirsze trza być gudłajem, po drugie musi sie mieć koniecznie krewnygo miendzy radcami mijskimi. Jo takigo nimom, a na mojżeszowom wiare nie bede teroz przechodzoncy, bo to jest połonczone z różnemi trudnościami i nieprzyjimnościami.

Kiedy to poszło na opak, myślę se, wartoby sie postarać bodaj o posade, jeśli już nie derechtora mijskich kopalni wongla we Woli Duchackij, to bodoj o naczelnictwo stacyji tramwajowyj na Rynku, abo i gdzieindzij. Na głembokim wiercyniu znom się fajno, byłby wienc klawy ze mnie górnik, a i na naczelnika tramwaju tyż sie nadaję, bo sie spieszyć nie lubię.

Mańka godo, że chciałaby być derechtorowom, sprobuje wienc jeszcze wniść podanie o przyjencie mnie do majestrotu na mijsce pana Grodyńskiego, który idzie do Kasy Oszczyndności na ober-derechtora.

Jako literata pisołbym bycze sprostowanio na podstawie pelagrofu dziewitnastygo, a potrafie kużdygo przekonać, że to, co sie mu wydaje białe, jest właściwie czorne. Jezdem pewny, że dostołbym z mijsca czwortom range!

Właściwie mówioncy, to najchentnij objonbym obowionzki po panu Solskim, a tam z pewnościom zrobiułbym majland, bo nie dawołbym żadnych patrejotycznych śtuków, ale popołudniu kinematograf, a wieczór kabaret z brzanami. Tyjater byłby pełny, moja kabza tyż, a i miasto byłoby na tym dobrze wychodzonce, bo z miesiencznom legularnościom wpłacołbym do kasy magistrackij podatek dziadoski od biletów.

Ale tu Mańka założyła swojom wete. Godo tak:

— Ani myśl o tym Ferdek! Jo ci nie pozwole na takom śpekulacyjom, przy któryj mógbyś mieć bliższe zetkniencie z brzanami. Tygo nie zniese, bo jezdem zazdrosno... Chyba, że sie zgodzisz na to, że jo bede angażować chłopów, a ty brzany!

— Oho! Perskie oko! — odpowiedziołem. — I jo jezdem tyż zazdrosny...

Wienc i z tygo nici, niech ta kto inny służy narodowyj śtuce, jo sie wezne do jenszygo jenteresu. Preponowano mi, bym wydzierżawiuł od miasta podziemie w Sukiennicach, ale nimoge znaliźć zaufanych osób, któreby inkasowały piniondze, bo Mańka nie chce, a jo nimom czasu.

Ostatecznie zdecyduwołem sie na kupienie se parceli na grontach poportkifikacyjnych. Choć nimom hopów, majestrot mi ta skredytuje. Nałaziułem sie po różnych radcach i leferentach, jeden odsyłoł mnie do drugigo, wreście dowiedziołem sie, że możno reflektować na kawołek, ale na nim woda stoi.

— Panie, jo tu nie bede łowiuł fistoklonów, jo chce budować chałupe! — powiadom.

A on mi na to:

— Ślicznie, panie dobrodzieju! Możesz se pon wode spuścić do rynsztoczka!

— Kiej go nima!

— Ale bedzie...

— To i tak wilgoć, a jo boje sie rymatysu...

— Nie bądź głupi! Rymatys to klawo rzecz! Nie potrza barometru, a wi sie, kiedy bedzie zmiana pogody, bo chłopa drze w nogach! A co, nie racyjo?

— Racyjo! Ale jo obeńde sie bez tygo! Jak widze, że dyszcz pado, to wiem, że jest zmiana pogody!... A jakże!

No i prosta rzecz nie kupiułem, ale na tym chodzyniu zdarem se adachy, a tu teroz kopyciorze sztorcujom się i kożom za pare nowych, płacić sto korunek, a za zole trzydzieści!

Chciołem jeszcze wspomnieć o zdobyciu Kotłowa przez pana Wolnygo z karawaniarzami i zagwożdżeniu „Smoka", niestety, musze se dać spokój, bo mało mijsca, przypominom jednak Sianownym Czytelnikom, że przed świntami przyjmuje wszelkie prezenty, (tronkowość przedewszystkiem) i kużdemu z osobna za nie piknie podzienkuje, a tymczasem przesyłom wszyćkim życzynia:

*Wesołygo Alleluja!*



## List panny Femci do narzeczonego.

Kochany i drogi mój Edziu!
Już ty nie okazuj mi gniewu,
Lecz, mimo najszczerszych mych chęci,
Nie mogę dziś przyjść na *randevu!*

Więc nie rób wymówek mi — proszę!
I wybacz w twem czułem serduszku,
Mam bowiem po pierwsze: ból głowy
I leżę dlatego wciąż w łóżku.

Powtóre, że stąd wyjechałam
I od trzech dni jestem już w drodze,
Po trzecie znów — ja wieczorami,
Jak dobrze wiesz o tem — nie chodzę!

Po czwarte i o tem się dowiedz,
Kochany ty mój Przyjacielu,
Że dzisiaj mnie ciotka-staruszka
Uwzięła się wziąć do hotelu!

Odmówić mi jej nie wypada
(Przed ranem mnie pewnie nie puści!)
Lecz ciotka jest ciotką! — sam przyznasz!
(Przypisek zecera: *„A juści!"...)*

*Chat-Noir.*

# Mądre myśli zakatarzonego.

Niejeden starszy jegomość tylko dlatego bierze sobie młodą żonę, by mieć kogoś, kto mu przymknie oczy...

Gdyby kobieta była nieśmiertelną, nie znałaby nigdy swego ostatniego kochanka.

Unikaj kobiety, która ma pieska, bo i ona z czasem będzie cię chciała w ten sposób traktować, jak swego czworonożnego przyjaciela.

Kobieta obejdzie się bez doświadczenia, gdyż ma zazwyczaj wydoskonalony instynkt.

W miłości trzeba zawsze na to uważać, by zbyt prędko nie zmądrzeć.

Mądra kobieta milczy, głupia powiada: nie!

Gdy kobieta kocha pierwszą miłością, kocha sercem, przy drugiej wchodzą już w grę zmysły, resztę rozdziela kunsztownie pomiędzy dalszych kochanków.

Nigdy ci kobieta nie przebaczy, gdyś ją wyłapał na niewierności.

Kobieta wybaczy raczej zbyt wiele zazdrości, niż brak jej zupełny.

Do tego, co się nie da wypowiedzieć, nie należy używać ani rymów, ani słów, wystarczy muzyka pocałunków.

Najgłupszemi są bardzo mądre kobiety.

Najsłabszą i najsilniejszą jest kochająca kobieta.

Prawdziwą miłość znajduje się zawsze zapóźno!

Niezamężna przyjaciółka wybaczy wszystko zamężnej, nie może jej tylko darować wyjścia za mąż.

„Tak" to pierwsze i ostatnie słowo kobiety.

Każda kobieta nosi swój listek figowy w innem miejscu.

W każdej kobiecie znajduje się przecież coś dobrego, choć może niewiele, ale nic w tem dziwnego, wszak stworzoną została z Adamowego żebra.

Kobiety wiedzą o tem najlepiej, o czem wiedzieć nie powinny.

Ostatnim zbytkiem damy z półświatka jest prawdziwa miłość.

Cnotę kochającej kobiety potrafi należycie ocenić każdy, tylko nigdy jej kochanek.

Nieraz chce się podnieść kobietę ku sobie, a tymczasem spada się tylko do niej.

Kobieta pozostaje często przez pomyłkę wierną swemu mężowi.

Kobieta szuka często tak długo właściwego, aż znajdzie... niewłaściwego.

Młodość błądzi, starość sądzi.

Droga do sypialni kobiety prowadzi przez kościół, wiele jednak kobiet próbuje przez sypialnię dostać się do kościoła.

### Fatalne omyłki druku.

*Z bajki:* Zaledwie Kazia pokręciła **t**urkiem, buchnęła zeń woda strumieniem.

*Z powieści historycznej:* Kleopatra, ujrzawszy przed sobą Antoniusza zawołała w rozpaczy: O **n**ogi! Ratujcie mnie!...

*Opowiadanie:* Nastała cisza, jakby zasiał **l**akiem, wtem nagle zabrzmiał cieniutki **w**łos panny Julci: Panowie, może który pozwoli, bufet otwarty.

*Ze sprawozdania:* Profesor X. w **d**órnych słowach podniósł zasługi jubilata.

ooo

## Cztery temperamenta.

Współwyznawcy mych teoryi,
Co mnie niepomału złości
Mylą się na punkcie kobiet
W odniesieniu do miłości.

Dysputują o kobietach
I sprzeczają się zawzięcie,
A ja jeden znam się na nich
I na ich temperamencie.

Gdy wychodzę wieczór z domu,
Przyćmię lampę do połowy.
Mam dwie umbry: pierwsza ciemna,
Druga kolor ma pąsowy...

Gdy powracam w towarzystwie,
*En deux* — w towarzystwie miłem —
Z kobietami i z tą lampą
Spostrzeżenie uczyniłem:

Temperament *sangwiniczny*
(Taka jest już jego władza)
Ciemną umbrę zrzuca z stołu
I pąsową na klosz wsadza.

*Melancholia* zaś — przeciwnie,
Chcąc nastrojów zażyć ze mną,
Tą pąsową na bok daje
I zasadza umbrę ciemną.

*Flegmatyczka* (ma, jak wiemy,
Serce zimne, jak ze stali)
Dla niej też jest wszystko jedno,
Jak się moja lampa pali.

Lecz namiętna *choleryczka*,
(Wiedzcie głupi lowelasi!)
Krzyczy: „A to, co ma znaczyć!?"
I natychmiast lampę gasi!...

*Chat-Noir.*

### Na reducie.

— Jakto?... Ja ci funduję kolacyę, a ty cały wieczór bawisz się tylko z młodymi?

— Tak, mój drogi... zrobiłam to umyślnie, by ludzi nie poznali, że kocham tylko ciebie jednego!

### Kiedy się robi przyjemną minę?

*Dramaturg:* Gdy krytyka szlag trafi.
*Kasyer:* Gdy sobie „zaoszczędzi" pierwsze sto tysięcy.
*Młoda dama:* Gdy jej przyjaciółki pietruszkują na balu.
*Młoda mężatka:* Gdy mąż wyjeżdża z domu na kilka tygodni.
*Mąż:* W rocznicę śmierci teściowej.
*Aktorka:* Gdy na giełdzie zwyżka.
*Dyrektor teatru:* W dniu zakazania przedstawień kinematograficznych.
*Ojciec rodziny:* Gdy córka, która gra na fortepianie, zwichnie rękę.
*Nieznany poeta:* Gdy go skonfiskują.

### Z testamentu.

Cały mój, tak ruchomy, jak nieruchomy majątek zapisuję mej drogiej żonie, Annie, pod tym jednakowoż warunkiem, że najdalej do roku wejdzie powtórnie w związki małżeńskie. W ten sposób zostawię na świecie bodaj jednego człowieka, który codziennie będzie opłakiwać gorąco mój zgon przedwczesny...

### W hotelu.

— Wiesz, mój mężu, ten hotel wcale mi się nie podoba! Za wiele tu ładnych pokojówek...

— Prawda... Bo też to nie jest hotel dla kobiet!

### Pod znakiem czasu.

— Wiesz Mańka, sytuacya musi być naprawdę krytyczna... Wszyscy mężowie kochają się teraz tylko w swych żonach... Ciężkie czasy nastały dla nas kokotek... Niedługo nie będzie co wziąć do gęby!

### Niepocieszona wdowa.

— Powinnaś się uspokoić po stracie małżonka. Nie trzeba tak rozpaczać!...

— A cóż mam innego robić, póki sobie innego nie znajdę?...



### Dyalog rodzinny.

*Mama:* Powiedz mi więc, kogo wolisz za męża, Karola, czy Władka?

*Panna Lola:* To będę mogła powiedzieć mamie dopiero po ślubie!

### Przeciwnie!

*On:* Znajdę tego nędznika!

*Ona:* Uspokój się, staruszku! To wcale nie nędznik, to bardzo bogaty człowiek...

### Zgadł.

W szkole, aby rozerwać chłopców, zadaje nauczyciel zagadkę:

— Słuchajcie chłopcy! Powiem wam zagadkę!... Kto ją pierwszy rozwiąże, dostanie ot, to jabłko!...

To rzekłszy pokazał śliczne, czerwone jabłko i tak dalej mówił:

— Co to jest?... Gdy się jest młodym, pragnie się tego z całej duszy, gdy się już ma, chciałoby się tego pozbyć za każdą cenę!

Chwila milczenia, wreszcie podnosi się Jaś, uczeń dość słaby, zajmujący honorowe miejsce w ostatniej ławie:

— Ja wiem, proszę pana psora!... To żona!

Nauczyciel pomyślał chwilę, potem rzekł z westchnieniem:

— Właściwie ja miałem na myśli starość, ale ty, Jasiu, masz także racyę!... Bierz jabłko!...

### Trafne określenie.

— Kobiety rozpadają się... — zaczyna wykład pewien znakomity profesor.

— Tak! Ma racyę... szczególnie podczas rozbierania się!... — dodał w duchu pan Tomasz, mąż żony watowanej, z fałszywymi ząbami, włosami i t. d.

### Z dyskursów małżeńskich.

— To ciągłe czytanie w łóżku straszliwie cię wyczerpuje, moja droga!

— W takim razie postaraj się o inne dla mnie zajęcie... Bezczynnie leżeć nie mogę!...

## Powrót.

Była to sobota, wieczór,
Panna Ola myśli sobie:
Wdzieję modny mój kapelusz
I konkietę w mieście zrobię!

Ale nie chcąc, by wieczorem
Wyglądała na łajdaczkę,
Dla pozoru i *decorum*
Wzięła do rąk małą paczkę.

(Filozelę zawinęła
W „Kuryjerek" ze soboty) —
Już jej teraz żaden szpicel
Nie zaczepi: „Skąd ty? kto ty?!"

Idzie tedy wystrojona,
Uśmiechnięta i szczęśliwa
Dookoła oczkiem strzela
I pakunkiem w ręce kiwa.

Po godzinie tej przechadzki
(Może nawet i niespełna),
Jakiś pan się zbliża, mówiąc:
— Rozwinęła się bawełna! —

Tylko proszę! spojrz za siebie,
A przekonam zaraz panią!...
Ola patrzy: Ach! naprawdę,
Że się nitki wloką za nią!

Facet bardzo był uprzejmy,
Bo swój pokój oddał pannie,
Aby mogła tam bawełnę
Zapakować nienagannie.

Jedna rzecz mnie zastanawia
I już tego nie wyjaśnię —
W datach gazet jest pomyłka:
Lecz dlaczego — w tem sęk właśnie!

Gdy tam szła — to jej pakunek
Był w *sobotnim* „Kuryerze"
A odchodząc — na bawełnę
Z *poniedziałku* numer bierze!...

*Chat-Noir.*

### W sądzie.

*Przewodniczący:* Okradliście w bezczelny sposób swego chlebodawcę... Czy nie czujecie żadnych wyrzutów sumienia?

*Oskarżony* (po namyśle): Hm!... O to muszę zapytać mego obrońcę!

### Dobry sobie.

Pewien jegomość, przechodząc ulicą, spotyka żebraka, którego właśnie wczoraj wspomógł, jako ślepca nieszczęśliwego.

Dziś widzi z podziwem, że ma on i garb kolosalny na plecach.

— Jakto? — woła oburzony — wczoraj żebrałeś, jako ślepiec, a dziś jesteś jeszcze do tego i garbaty?...

A dziad na to, spokojnie, ale z godnością:

— A widzi jegomość, jak to w ciągu jednej nocy może człeka spotkać nieszczęście!...



# Z listów Hermogenesa Klapy.

Drogi Boćku!

Przybywszy na Podgórze, byłem w ogromnym kłopocie, aby mnie z jednej strony nie wzięto za szpiega, gdyż nie jest to nic przyjemnego, z drugiej zaś chciałem się uchronić od ewentualnych owacyi, jakie spotkać mnie mogły ze względu na to, że byłem specyalnym wysłannikiem zaprzyjaźnionego sąsiada.

Szczęśliwie przecież udało mi się zachować ścisłe *incognito* i zgłosić się w kancelaryi pana burmistrza w budynku magistratu.

Ponieważ przybycie moje nie było zapowiedzianem oficyalnie, nie poczyniono też na moje przyjęcie żadnych specyalnych przygotowań, jedynie poczciwy pan Piekło, jakby wiedziony instynktem, nabił świeżą beczkę okocimera.

Pana burmistrza zastałem zajętego konferencyą z jakimś obywatelem mojżeszowego wyznania, zdeklarowanym zwolennikiem przyłączenia Podgórza do Krakowa, gdyż posiada już wykupione odpowiednie parcele gruntowe, które potem musi miasto nabyć od niego.

Rozglądnąłem się wokół, aby się módz rozeznać w sytuacyi, niestety, ani rusz poznać z którem stronnictwem pan burmistrz bardziej sympatyzuje... Na biurku w jednem i tem samem miejscu leżał „Czas“, „Nowa Reforma“, „Głos Narodu“ i „Naprzód“.

Skłoniłem się, aby uczcić przedstawiciela podgórskiej autonomii i, nie mówiąc ani słowa, wręczyłem list pana prezydenta.

Zaledwie rozerwał kopertę i przebiegł oczyma pierwsze wiersze listu, zwrócił się ku mnie, uścisnął mnie serdecznie i, wskazując na stojący obok biurka fotel, wyrzekł serdecznie, a jednak z godnością:

— Proszę siadać! Nie wiedziałem z kim mam przyjemność! Panie Klapa, dzień, w którym zjawiłeś się u nas, historya miasta zapisze złocistemi głoskami na swych kartach... Proszę, może cygarko?...

— Dziękuję! — odparłem — i, aby Podgórzanie nabrali o nas lepszego wyobrażenia, dodałem zaraz — Jestem, nie chwalący się abstynentem. Nie jem, to jest chciałem powiedzieć nie jem mięsa, nie piję, nie palę, nie grywam w karty, nie...

— Rozumiem, rozumiem! — przerwał mi pan burmistrz klepiąc mnie z uśmiechem po ramieniu. — Na to ostatnie, nie pozwala już podeszły wiek... Co?... Nie zgadłem?...

— No... Nie tak bardzo! Ja, panie łaskawy, jestem i do tańca i do różańca... Gdyby było tylko do czego...

To powiedziawszy, ugryzłem się w język.

— Pisze mi tu kolega Leo, że mogę z panem pomówić z całem zaufaniem... Ogromnie mnie to cieszy!

— I mnie też! Zwracam jednak uwagę pana prezesa, że dziś mam co innego w głowie, a nie sprawę Podgórza...

— Na przykład?

— Jaja przedewszystkiem!

— Jakto jaja?... Jakie jaja?

— Jakieżby, kurze! Czy pan prezes dobrodziej nie wie, że zbliżają się święta Wielkanocne, a z niemi łamanie jajkami.

— Prawda! Prawda!... My tu jednak obchodzimy głównie żydowską paschę!...

— My zaś nie! Otóż, uważa pan łaskawy, żona moja, a trzeba panu wiedzieć, że to baba z piekła rodem, niczem ta Pankhurst z Londynu... woła mnie dziś i powiada: „Hermogenku, a co tam z jajami?...“ Zgłupiałem, bo nie przyszło mi nawet na myśl, o co jej może się rozchodzić. Sądziłem, że mnie o coś posądza...

— Wie pan, że to ciekawe! Opowiadaj pan dalej, bo jak widzę, ma pan dziwny dar słowa...

— O... Dziękuję bardzo za słowa uznania! Otóż pokazało się, że żonie rozchodzi się o jaja świętalne, a ja mam się o nie, jak co roku, postarać.

— Aha! No... i cóż pan na to?

— Ano nic! Woli żony sprzeciwiać się nie wolno, choć nie przysięgałem jej posłuszeństwa, ale ona mnie!... Zaraz mi na myśl przyszło, by napisać do Serbii do konsula Prohaski... Tam podobno jajka są bardzo tanie...

— Doskonały pomysł!... Na coś podobnego może wpaść tylko taki geniusz, jak pan Klapa!

— Przepraszam bardzo, mnie nie jest na imię Eugeniusz, lecz Hermogenes!

— Bardzo ładne imię! Dawno je pan nosi?

— Od urodzenia!

— Czy być może?... To ciekawe!... Cóż pan zresztą robi we święta? Możeby pan zechciał nas odwiedzić, ot, tak na przykład w Rękawkę...

— Nie wiem, panie prezesie dobrodzieju, gdyż wybieram się przedtem do Kadinen, gdzie cesarz Wilhelm obiecał zostawić dla mnie cielęcą szyneczkę, taką zebu, pan łaskawy wie?

— A lubi pan cielęcinę?

— O... i jeszcze jak! Marynowaną, szpikowaną, troszkę z czosneczkiem! Moja żona robi, mówię panu prezesowi, że tylko palce lizać!...

— Co robi?

— A cóżby miała robić?... Cielęcą szynkę!

— Aha... Teraz rozumiem! Ale też zjeździł was Nowaczyński w „Nowych Atenach“...

— Was... was!... Niech pan powie „nas“, to Wielki Kraków...

— Do którego jeszcze nie należymy... Byłeś pan na tem?

— Nie, ale w tych dniach wybieram się do Warszawy...

— To mi pan opowiesz po powrocie! Bardzo jestem ciekawy!... No, ale nie chcę panu zabierać drogiego czasu, odpowiedź prześlę panu prezydentowi przez pocztę. Żegnam pana, panie... przepraszam, jak nazwisko, bo zapomniałem?

— Klapa, panie prezesie, Klapa!

— Oj, prawda, że będzie klapa i to na całej linii...

Sznurkiem pociągnąłem do Piekły i tam piję „oko“. Gdybym się zasiedział zbyt długo, proszę przysłać po mnie ekspedycyę ratunkową.

Wasz

*Klapa.*

*P. S.* Gdybym przypadkiem nie widział już kogoś przed świętami, dziś w myśli dzielę się z nim jajkiem i życzę mu, by go szczęście obsiadło! Serwus! Czołem! Żiwio!...



### Modny anons.

Chciałbym się ożenić. Bezpośrednie porozumienie z wierzycielami nie wykluczone.

### Także rozrywka...

— Radziłbym panu, byś pan kazał sobie wyrwać zęba u dentysty X-a... To prawdziwa przyjemność!

— Przyjemność?... Nie rozumiem!

— Powiadam ci!... On zabiera się do tego tak niezgrabnie, że można po prostu pęknąć ze śmiechu!

### W XX. wieku.

*Ona:* A ja byłam pewna, żeś pan taki szczęśliwy w małżeństwie...

*On:* Tak... Nic mi nie brakuje... prócz kochanki!

### Przed sezonem.

— Ciekawą jestem, jaka będzie nowa moda?

— Słyszałam, że nie będzie się nosić piersi!

— O... to ja dam sobie radę... ale ty?!...

### Posłuszna pokojówka.

W salonie czeka gość, przychodzi tymczasem pokojówka i zabiera się doń na ostro.

— Co to znaczy? — pyta przybyły z zadziwieniem.

— Ano nic — odpowiada zagadnięta — pani mi kazała, bym się postarała, aby się pan tymczasem nie nudził...

## Macierzyńskie przestrogi.

Córka późno w noc powraca
Matka z tego nie kontenta,
Bo do domu — panna Zosia,
Nie przyniesie ani centa.

Oczywiście — bo z kim chodzi,
Z literatem!... ani słówka,
A literat — zdaniem mamy,
Każdy taki-syn, dziadówka!

— No i co ci z niego przyjdzie?
Mówi z żalem, aż poryka,
Że cię weźmie do teatru,
Albo też do Michalika?

Jak ja byłam w twoim wieku,
Mówię ci, co prawda szczera,
Miałam zawsze albo hrabię,
Albo chociaż — oficera!

Ale widzisz — byłam głupia!
Bo zachciało mi się męża,
Wpadłam w ręce twego ojca,
Jak ten gołąb w paszczę węża!...

*Chat-Noir.*

### Z wykładu profesora historyi.

(Rzecz dzieje się w żeńskim pensyonacie).

...Gdy Karol Wielki pobił Sasów, zwrócił się do papieża z prośbą... *Proszę się tam w tyle nie ruszać!* — z prośbą o przyjście mu z pomocą przeciw Longobardom i oświadczenie mu... *co się tam dzieje w ostatniej ławce?...* i oświadczenie, czy może na to liczyć. Gdy nadeszła potakująca odpowiedź... *proszę tego nie ruszać,* odpowiedź Karol, wypowiedział: — *Panno Zosiu, proszę się nie kręcić!...* wypowiedział Longobardom wojnę.

Król Longobardów Dezyderyusz... *panna Kazia i Julcia zostaną po godzinie!...* Dezyderyusz i jego sprzymierzeńcy zostali pobici.

Król Karol był trzy razy żonaty. Zwykł on być mawiać: *Moje panie, zachowywać się spokojniej podczas lekcyi,* zwykł był mawiać, że niema większego szczęścia nad rodzinne. Z tego widać, *pani, panno Stefciu nie może usiedzieć na miejscu...* widać, że był on szczęśliwym w pożyciu małżeńskiem.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Nie, najdroższy, to nie był twój pierwszy pocałunek!... On świadczył o pewnej rutynie w tym kierunku!
— O... a skąd ty wiesz o tem?...